

J. Derrida

– niepublikowany wywiad o przemocy wobec zwierząt i sprzecznościach wegetarianizmu — s. 34

Romowie i Romki

– jak pogodzić stygmat przypisanej tożsamości z dumą etniczną? Odpowiada A. Mirga — s. 44

Jak dziedziczymy

cierpienie? B. Janusz i J. Tokarska-Bakir o traumie międzypokoleniowej i obowiązku pamięci — s. 66

Dzikusy – o twórczości śląskich artystów urodzonych w latach 80. i sile przeskoku cywilizacyjnego — s. 82

ZNAK

M I E S I Ą C N I K

Nr **720**

CENA: 19,90 ZŁ | VAT 5% (W PRENUMERACIE: 13 ZŁ)
MAJ (05) 2015



Zwierzę, którym jesteś

Jaki obraz człowieka wyłania się z refleksji nad zwierzętami? Czym jest status osoby nie-ludzkiej? Jakim językiem mówić w imieniu zwierząt? Czy ludzie są odpowiedzialni za ich szaleństwo? — s. 4-43



Znaki zapytania

audycja dla tych, którzy nie boją się pytać

niedziela, godz. 11.00
3, 17, 31 maja • 14, 28 czerwca • 12, 26 lipca



Trójka
POLSKIE RADIO

● trojka.polskieradio.pl



DOMINIKA KOZŁOWSKA

Koniec historii uprzedmiotowienia

Wszelkie zaś zwierzę na ziemi i wszelkie ptactwo powietrzne niech się was boi i lęka. Wszystko, co się porusza na ziemi, i wszystkie ryby morskie zostały bowiem oddane wam we władanie” (Rdz 9, 2). Ten fragment z Piśma św. przywoływano przez wieki jako uzasadnienie przedmiotowego traktowania zwierząt. Podejście to wynikało z rozumienia samej natury człowieka: skoro ludzie stworzeni są na obraz i podobieństwo Boga, mają nieśmiertelną duszę i noszą w sobie ślad Jego osobowej natury, to od świata zwierząt oddziela ich nieprzekraczalna granica. Wprawdzie w historii chrześcijaństwa pojawiały się postaci o radykalnie innym podejściu do „mniejszych” braci i siostr, jak chociażby św. Franciszek z Asyżu, zdecydowanej większości bliższe jednak było stanowisko św. Tomasza, który twierdził, iż zasada miłości rozciąga się jedynie na ludzi, nie dotyczy zaś zwierząt.

Próbę zrozumienia przyczyn trwającej przez wieki niewrażliwości chrześcijańskiego świata na los zwierząt podjął Leszek Kołakowski. W jednym z esejów opublikowanych w *Jeśli Boga nie ma...* pisał, że „sam Jezus nie był, jak się zdaje, szczególnie zainteresowany pozaludzkimi formami życia; zwracał na nie uwagę tylko jako źródło pożywienia lub materiał do przypowieści; wyciągając diabły z opętanego, wpędzał je w świnie, ryby zagarniał do sieci rybaków, klątwę rzucił na bezpłodne drzewo figowe”. Dodawał też przy tym, że co najmniej od czasów Kartezjusza utrwaliło się przekonanie, że zwierzęta są nieczułymi automatami, maszynami niezdolnymi do cierpienia. Nawet ci myśliciele, którzy przyznawali, że zwierzęta cierpią, podkreślali zarazem, że cierpią inaczej i mniej niż ludzie. Stosunku Zachodu do istot żywych nie można postrzegać w oderwaniu od wrażliwości społeczno-etycznej. „Skoro bito dzieci, służbę, chłopów czy żołnierzy, trudno się dziwić, że w równie bezwzględny sposób traktowane były zwierzęta” – w opublikowanym kilka lat temu numerze „Znaku” (637) poświęconym cierpieniu zwierząt pisał Janusz Tazbir, autor książki *Okrucieństwo w nowożytnej Europie*.

Ostatnie dekady przynoszą na szczęście coraz wyraźniejszą zmianę tej postawy. Nowe podejście kształtuje się zarówno wskutek lepszej znajomości świata zwierząt, jak i przeobrażającej się pod wpływem tej wiedzy wrażliwości etycznej. Skutkuje to nie tylko modyfikacją społecznej wrażliwości, ale i prawa. Jakiś czas temu władze Indii zasugerowały, że delfinom należy się status *non-human persons*. Od wielu lat etolodzy badali niezwykle zdolności poznawcze tych ssaków. Dzięki nim wiemy, że delfiny są nie tylko samoświadome, ale także używają narzędzi i języka oraz potrafią przekazywać tę wiedzę kolejnym pokoleniom.

Nadanie zwierzętom pozaludzkim statusu osoby stawia nas w centrum pytań o podmiotowość. Kwestię tę w najnowszym numerze miesięcznika „Znak” podejmują znakomici autorzy: Andrzej Elżanowski bada różnice między podmiotami osobowymi i nieosobowymi, Jacques Derrida zastanawia się nad coraz mniej wyraźną granicą między człowiekiem a zwierzęciem, Zbigniew Mikołajko opowiada o doświadczeniach cierpienia i śmierci, które łączą ludzi i zwierzęta w sposób niepodważalny. Wątki te dopełniają głosy Miry Marcinów na temat szalonych zwierząt i Krzysztofa Koransa o szympanсах, bonobo i *Homo sapiens*.

Chrześcijaństwo, akcentując wyższości natury człowieka wobec pozostałych istot żywych, na drugi plan odsuwało zapowiedź, że dzieło Zbawienia ogarnia całe stworzenie. „Dziś – o czym w przywoływanym już numerze sprzed kilku lat pisał Wacław Hryniewicz – nie sposób się zgodzić z ponurym werdyktem średniowiecznych myślicieli, iż w przeobrażonym świecie zmartwychwstania znajdują się jedynie ciała ludzkie oraz minerały, a rośliny i zwierzęta popadną w nicłość”. Najważniejsze jednak, aby przemianie ulegała także nasza codzienna postawa wobec stworzenia.

TEMAT MIESIĄCA:
ZWIERZĘ, KTÓRYM JESTEŚ

- Jak szanować ludzko-nieludzką różnicę i różnorodność?
Dlaczego traktowanie nie-ludzi na równych (z ludzkimi)
prawach jest wizją utopijną? Jakim językiem mówić
o zwierzętach?
- 6 Ty jesteś tym, *Ze Zbigniewem Mikolejką rozmawia*
Justyna Siemienowicz
- 14 O podmiotach nieosobowych i osobowych, *Andrzej Elżanowski*
- 19 Coraz bardziej czelkoształtne małpy, *Krzysztof Kornas*
- 26 Schizofretki i kotpulsywni psychopaci, *Mira Marcinów*
- 34 Przemoc wobec zwierząt, *Jacques Derrida w rozmowie*
z Élisabeth Roudinesco



FOT. JEANNETTE GREGORI

DEBATY

- 44 Między stygmatem a dumą, *Anna Mirga*
- 57 Trudny wybór Mołdawii, *Z Oazu Nantoim rozmawia Tomasz*
Horbowski

66
JAK
DZIEDZICZYMY
CIERPIENIE?

IDEE

- 68 Niewypowiedziane cierpienia.
Międzypokoleniowy przekaz traumy, *Bernadetta Janusz*
- 74 Zbiorowe traumy, prywatne obowiązki. O sporze Paula
Ricoeura z Jacques'em Le Goffem, *Joanna Tokarska-Bakir*



RYŚ. BARTOSZ ZASKÓRSKI

82
NIGDY DOŚĆ
RZECZYWISTOŚCI



RYŚ. PATRYCJA PODKOŚCIELNY

LUDZIE – KSIĄŻKI – ZDARZENIA

- 82 Nigdy dość rzeczywistości, *Marta Lisak*
- 92 Fińskie haiku, *Beata Chomątowska*
- 96 Jabłko czy stopy?, *Artur Madaliński*
- 99 Huculski Odys na wygnaniu, *Łukasz Tischner*
- 105 n-wymiarowość, n-tropie, n-igmy... O Bezwymiarze iluzji
Jerzego Olka, *Dobrawa Lisak-Gębala*
- 110 Odjazdowe pisanie, *Piotr Augustyniak*
- 113 Świat daje wszystko, *Ilona Klimek*
- 114 Bocheńska Betesda, *Tadeusz Zatorski*
- 119 Roku zerowego nie było, *Daniel Lis*

STAŁE RUBRYKI

- 64 **Józefa Hennelowa:** Coraz bliżej albo coraz mniej
- 124 **Jerzy Illg:** Mój przyjaciel wiersz
- 126 **Janusz Poniewierski:** Ogrody pamięci

ZNAK
M I E S I Ę C Z N I K

ul. Tadeusza Kościuszki 37, 30-105 Kraków
tel. (12) 61 99 530, fax (12) 61 99 502
www.miesiecznik.znak.com.pl
e-mail: miesiecznik@znak.com.pl

REDAKCJA: Mateusz Burzyk, Marta Duch-Dyngosz,
Monika Galka, Dominika Kozłowska (REDAKTOR
NACZELNA), Urszula Pieczek, Janusz Poniewierski,
Agnieszka Rzonca, Krystyna Strączek,
Karol Tarnowski, Henryk Woźniakowski

ZESPÓŁ: Wojciech Bonowicz, Bohdan Cywiński,
Tomasz Fiałkowski, Tadeusz Gadacz,
Jarosław Gowin, Stanisław Grygiel,
ks. Michał Heller, Józefa Hennelowa,
Wacław Hryniewicz OMI, Jerzy Illg,
Piotr Kłodkowski, Janina Ochojska-Okońska,
bp Grzegorz Rys, Władysław Stróżewski,
Stefan Wilkanowicz

WSPÓŁPRACA: Andrzej Brylak, Paulina Bulska,
Piotr Cebo, Aleksander Gomola, Ilona Klimek,
Elżbieta Kot, Cezary Kościelniak, Daniel Lis, Artur
Madaliński, Anna Mateja, Andrzej Muszyński,
Tomasz Ponikło, Jolanta Prochowicz, Adam
Puchejda, Miłosz Puczydłowski,
Justyna Siemienowicz

OPIEKA ARTYSTYCZNA:
Władysław Buchner

PROJEKT OKŁADKI:
Władysław Buchner

SKŁAD I ŁAMANIE:
Barbara Sadowska

PROJEKT GRAFICZNY PISMA:
Marek Zalejski/Studio Q

FOTOEDYCJA:
Marcin Kapica

KOREKTA:
Barbara Gąsiorowska

DRUK: Drukarnia Colonel,
Kraków, ul. Dąbrowskiego 16

NAKŁAD: 1600 egz.

PROMOCJA I REKLAMA: Monika Galka,
tel. (12) 61 99 530,
e-mail: galka@znak.com.pl

PRENUMERATA: Joanna Dyląg, tel. (12) 61 99 569,
e-mail: dylag@znak.com.pl

Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych
oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania
i skracania. Redakcja nie odpowiada za treść
zamieszczanych ogłoszeń. Rozpowszechnianie
redakcyjnych materiałów publicystycznych bez
zgody wydawcy jest zabronione.

Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego
Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego

Zwierzę, którym jesteś

Pytanie o status zwierzęcia jest być może jednym z najistotniejszych, które musi sobie zadać współczesna filozofia. Okazuje się bowiem, że różnica między człowiekiem a zwierzęciem (czy szerzej: między tym, co ludzkie i nieludzkie) nie jest trwała, niepodważalna i wieczna. Wprost przeciwnie – „zwierzęcość” destabilizuje dotychczasowe rozumienie podmiotu, prowokuje przesunięcie granic humanizmu, rozbija oczywistość *Homo sapiens*.

Czy wyrzucone niegdyś na marginesy antropologii zwierzę nie wzbogaca międzygatunkowej wspólnoty, a tym samym człowieka? Jak szanować ludzko-nieludzką różnicę i różnorodność? Dlaczego traktowanie nieludzi na równych (z ludzkimi) prawach jest wizją utopijną? Jakim językiem mówić w imieniu tych, których języka człowiek nie potrafi zrozumieć?



Ty jesteś tym

Jesteśmy dopiero na progu głębszego poznania zwierząt, nie tylko w sensie intelektualnym, ale też w tym głębszym znaczeniu, które zakłada współistnienie z nimi

ZE **ZBIGNIEWEM MIKOŁEJKĄ** ROZMAWIA
JUSTYNA SIEMIENOWICZ

Gaja – ładne imię. Ile miała lat, gdy odeszła?

Szesnaście. I przez ostatnie miesiące mówiliśmy sobie dzień w dzień, jak bardzo się kochamy. Ona, skubana, rozumiała kilkaset słów, miała wyrazistą ekspresję, cały język, którym wyrażała nie tylko uczucia czy nastroje, ale też inne, bardziej skomplikowane treści. Od początku też nawiązywała kontakt ze wszystkimi, nawet gdy była nowa w okolicy. Dialogowała, zaczęła dzieci, „wózkowe”, zwierzęta. Wychodziły z tego nieraz śmieszne historie. Jedną z nich opowiedziała mi moja sąsiadka pani Kasia. Robotnicy, którzy zmie-

niali jej kafelki na tarasie, przyszedli do niej w pewnym momencie na skargę: „Na sąsiednim balkonie siedzi kot i od dwóch godzin nas kontroluje!”. To właśnie była Gaja.

Jak wyglądała?

Mała, cała czarna, prawie – bo miała takie cieniutkie białe stringi, ale o tym sza! Miała też czarne wąsiki, ale nie tak wielkie, grube czarne wąsiska jak zmarły półtora roku wcześniej jej brat bliźniak Natan. Jego też wspominam z czułością i bólem serca. To np., że któregoś dnia jeden z tych wspaniałych wąsów zrobił się biały jak śnieg. „Misiu, starzejesz się” – powiedziałem. I tak mi się smutno zrobiło. Bo na tych wąsach zaczęło się „pisać” przemijanie.

Oczywiście zgadzam się z Szymborską, że koty to najdoskonalszy twór Pana Boga. Chociaż psy też miewałem i kochałem. Kundel Diasek, z którym – siedząc w lesie, na dawnym żydowskim cmentarzu – paliśmy razem papierosa... Albo Kajetan, przecudnej urody owczarek niziny, straszny lubieżnik i dzieciarób... Albo Elfie, buldożek angielski sąsiadów, w całej swojej tłustości bardzo inteligentny i koleżeński, w odróżnieniu od jego przyjaciółki tej samej rasy, która zawsze trzymała się na dystans. Różne zwierzęta, własne i cudze, były więc w moim życiu. Jednak koty zawsze zajmowały w nim szczególne miejsce. Muszę wymienić je po imieniu, niczym paciorki różańca: czarny i czuły Oskar, szalony i pręgowany Dominik, piękny jak marzenie i bardzo rozumny Maurycy, wreszcie kociczka Kostek, też czarna jak Gaja, która zginęła śmiercią tragiczną w przeddzień mojego wyjazdu na zawsze z Lidzbarka Warmińskiego. No i kot Eryk, bezpański, z obciętym ogonem, którego z losowych powodów nie mogłem wziąć do domu, lecz tylko go dokarmiłem...

Skąd ta słabość?

To ta słynna kocia niezależność. Ona czyni z kota partnera. Trzeba sobie z nim różne rzeczy wynegocjować, ułożyć się. Oczywiście są też takie rodzaje zwierząt, których nie cierpię. Padlinożercy, zwłaszcza ptaki padlinożerne, wywołują we mnie straszny odruch, nienawiść właściwie – bo to ikony śmierci i rozkładu, jeśli myśleć symbolicznie. Nie wiem natomiast, jaki mam w zasadzie stosunek do gadów.

Ja chyba wiem – szczególny. W otwierającym Pana książkę o wisielcu rozdziale refleksję nad „kulturą wysoką” przecina taki oto akapit: „W horrendalnym

przemysle mody dzisiejszego świata los ten [Marsjasza], absolutnie poza mitem i rytuałem, i poza horyzontem zachodnich dekalogów, przechodzą tysiącami także pytony indonezyjskie, obdzierane żywcem na Jawie i Sumatrze, by nie wspomnieć o innych wielkich jatkach naszej industrialnej i post-industrialnej doby. Po schwytaniu przewozi się je do specjalnej rzeźni – połowa jeszcze żyje – gdzie się je wiesza, a następnie powietrzem z kompresora wetkniętego w odbył i wodą z węża ogrodniczego wetkniętego w paszczkę (...) rozciąga ciało, aż staje się rozdęte niczym balon, aby potem żyletką dokonać oskórowania. Żeby nie uszkodzić skóry i unieruchomić (obezwładnić) zwierzęta, do wieszania używa się nierzadko drutu wprowadzonego przez nozdrza do mózgu. Jednak ich mózg jest bardzo niewielki i trudno go *de facto* uśmiercić, a nawet – w wypadku dekapitacji – głowa gada będzie żyła jeszcze przez godzinę lub dwie, całkowicie przytomna, całkowicie wrażliwa na ból, strach i wszystko inne”.

Tak. Wąż jako przeklęty, wyrzucony na margines stworzeń, współwinnny ludzkiego upadku jest mi jakoś bliski. Pewien mój kolega miał zresztą węża. Obaj zginęli jednocześnie. I ten kolega, i wąż – i jeszcze kot razem z nimi. Zaczadzili się. Śmierć więc dla wszystkich jednaka – przynajmniej niekiedy. Ten wąż był całkiem sympatyczny. Nie mogłem jednak znieść, że trzeba było go karmić żywymi stworzeniami.

Nie lubi Pan okrutnych zwierząt.

Tak, podobnie jak okrutnych ludzi. Popadam wówczas w jakiś stan pośredni pomiędzy nienawiścią i pogardą. Bliski mi duchowo Marian Zdziechowski napisał kiedyś broszurę o okrucieństwie, w której pełno jest obrazów rozszarpujących się zwierząt. To bardzo ekspresyjne, drastyczne opisy, które w jaskrawy sposób pokazują, że problem zła nie kończy się na naszym ludzkim świecie. Okrucieństwo zwierzęce przekracza też bowiem – wbrew temu, co potocznie myślimy – konieczność. Nie wynika więc ono tylko z tego, że zwierzę musi zabijać, bo jest głodne czy też dlatego, że samce muszą walczyć o teren i o samice. Nie, zwierzę też potrafi być kreatywne i bezpardonowe w swym okrucieństwie.

Kot zanim zabije mysz, lubi się nią bawić. Podobno dlatego, że w organizmie myszy pod wpływem ogromnego stresu wydziela się glukoza, która

sprawia, że jej mięso jest słodsze, a przez to smaczniejsze dla oprawcy. Można dyskutować, czy to już okrucieństwo na miarę człowieka, czy wyższy przejaw naturalnej konieczności.

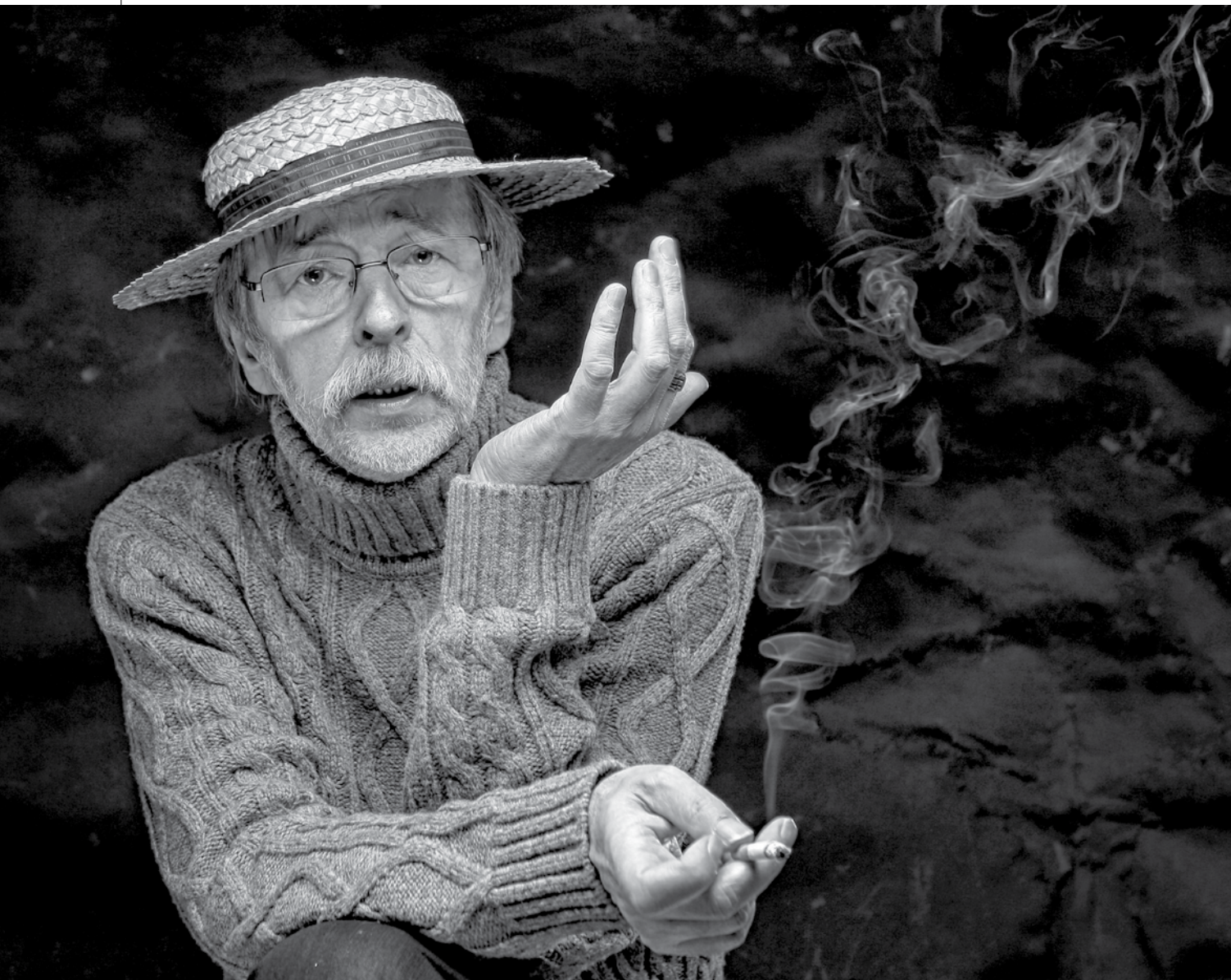
To chyba bez znaczenia. Ostatecznie nawet najbardziej wyrafinowane okrucieństwo człowieka także można uznać za wyższy przejaw konieczności, wysubtelniony instynkt. Niemniej jednak to nas różni od innych zwierząt, że mamy pewne unikalne narzędzia intelektualne czy duchowe, żeby sobie zakazać nadmiernego okrucieństwa. Bo zupełnie go nie unikniemy, z tej choćby racji, że jesteśmy jako mięsożercy skażeni, jak mówi Nowosielski, grzechem nie do usunięcia, a więc w tym sensie grzechem pierworodnym. Nie myślimy o tym na co dzień, ale ta nasza przypadłość stygmatyzuje nas bardzo mocno.

Staramy się na różne sposoby uciec od poczucia winy. Jeśli już jesteśmy w raju, to wystarczy przypomnieć, że tym, który pierwszy podnosi rękę na zwierzęta, jest Bóg. Samej sceny zabicia w Biblii nie ma, ale przed wypędzeniem z raju pierwsi rodzice zostają przyodziani przez swego Stwórcę w ubrania ze skór. To prawda. Rola Boga w tym całym procederze jest tajemnicza. Czyżby pierwszy pokazał ludziom, jak się zabija? Ostatecznie jednak to wszystko konsekwencja ich pierwotnego nieposłuszeństwa, więc co najwyżej możemy mówić tu o współudziale, nie o całkowitym uniewinnieniu. Bóg przypieczętował nowy ziemski ład, ten już po upadku, ale początek dał mu człowiek w chwili zerwania jabłka z drzewa życia. Skusił nas owoc, a skończyliśmy jako żądni krwi systematyczni zabójcy.

A raczej skusiło nas zwierzę i pierwsze padło ofiarą tego skuszenia. Czy Pana inicjacja w zło łączyła się, tak jak w przypadku pierwszych ludzi, ze zwierzętami?

Jako kilkunastoletni chłopak mieszkałem na strychu. Przychodziła tam do mnie mysz. Karmiłem ją okruszkami, a ona tym chętniej przybiegała. Kiedyś siedziałem i, ot tak, tupiałem nogą. Nie zauważyłem, kiedy przyszła. Dostała się pod stopę, zabiłem ją. Zabiłem zwierzę, które nie czuło lęku przede mną. I to je zgubiło. Do tej pory mam wielki wyrzut sumienia, gdy o niej myślę.

Byłem też oczywiście świadkiem okrucieństwa innych ludzi wobec zwierząt. Miałem kuzyna, który jako sześciolatek w okrutny sposób zamordował kota. W moim prowincjonalnym dzieciństwie na porządku dziennym było topienie rodzących się kociąt albo



FOT. LESZEK ZYCH/POLITYKA

szczeniąt, zakopywanie żywcem w ziemi, katowanie, zastawianie pułapek na tzw. goniące się psy. Pamiętam chłopców z sąsiedztwa, którzy łapali w pętle psy biegające do ich suki mającej cieczkę. Jak któregoś złapali, to katowali go strasznie. Tego typu doświadczeń mam sporo. Wtedy byłem wobec nich bezradny.

Przed wszystkim jednak dzięki zwierzętom, dzięki współlistnieniu z nimi, mogłem w dzieciństwie przetrwać okrucieństwo świata ludzkiego. Nie uzmysławiałem sobie tego jako dziecko tak wyraźnie jak dziś, jednak od początku były one równorzędnymi partnerami egzystencji. Przyszło mi to być może o tyle naturalniej, łatwiej, że moja rodzina – dziadkowie, ale i moja szalona matka – była otwarta na świat zwierzęcy. I okrucieństwo wobec

zwierząt zawsze było przyjmowane w niej jako horror. Odkąd więc pamiętam, w domu były zwierzęta i traktowano je godziwie, z miłością.

Czy zwierzę zdycha, czy umiera?

Oczywiście, że umiera. Nigdy nie było mnie stać na to, by mówić o śmierci zwierzęcia jako o zdychaniu. „Zdechł, zdechła”, bardziej jeszcze rosyjskie *padoch*, to określenia, którym nazbyt blisko do padliny, czegoś absolutnie wstrętnego.

Gdy moja babcia poprawiała mnie jako dziecko, mówiąc, że umiera tylko człowiek, a zwierzę zdycha, tłumaczyła to ulatywaniem duszy lub jego brakiem.

Z człowieka dusza ulatuje, więc umiera ciało, ale nie on sam, a zwierzę po prostu pada, bo ma tylko ciało. Dlaczego wymyślił sobie to rozróżnienie? Dlaczego odczuwamy strach przed przyznaniem, że zwierzę może umrzeć? Boimy się o własną godność?

Najwyraźniej. Ci, co tak myślą, zapomnieli o Kohelecie: „Los bowiem synów ludzkich jest ten sam, co i los zwierząt; los ich jest jeden: jaka śmierć jednego, taka śmierć drugiego, i oddech życia ten sam” (Koh 3, 19). Koniec, kropka.

Jeśli zresztą dopuszczam jakąkolwiek możliwość raju i życia wiecznego, to tylko ze względu na zwierzęta, na ich niewysłowione cierpienie i lęki, zwłaszcza te przy konaniu.

Gaja umarła w domu. Wiedziałem, że umrze. Udręczona już bardzo w tym swoim odchodzeniu, wyjął z bólu, dopełzła do miejsca, w którym zawsze siadywała i sprawiała jej to przyjemność. Dlaczego tam? Dlaczego nie do czarnego kąta? Czyżby miało dla niej znaczenie, jak umrze? Śmierć i cierpienie łączy nas, ludzi i zwierzęta, w sposób niepodważalny. Albo to ich oczekiwanie pomocy, piorunujące w swej bezpośredniości i oczywistości: „Ratuj mnie, proszę cię, ratuj mnie”. Albo: „Jak ci tak zależy, to jeszcze trochę pożyję” – i takie przypadki miałem. Z Gają też tak było. Na trzy miesiące przed śmiercią pierwszy raz zrobiła „przymiarke” do niej. Wieczorem miała przyjechać pani doktor, aby zrobić jej śmiertelny zastrzyk. A ja płakałem na uczelni, przy studentach. Nie byłem w stanie sobie przetłumaczyć, że tak trzeba. I jechałem do domu ze świadomością, że biorę udział w mordzie na ukochanym zwierzęciu. W czymś, o czym mówimy eufemistycznie „uśpienie”, pan doktor Piotr zaś, stały lekarz moich zwierząt, mówi po prostu: „eutanazja”.

Niektórzy ludzie nie tylko mówią, że ich zwierzę umarło, ale niekiedy też czczą jego grób po śmierci. Co Pan sądzi o cmentarzach dla zwierząt? Kiedyś, gdy były one znane jedynie w USA, wzbudzały raczej uśmiech jako przejaw fanaberii czy też infantylizacji społeczeństwa konsumpcyjnego, które trudniejsze relacje międzyludzkie zastępuje łatwiejszą więzią ze zwierzęciem.

Jeśli ktoś ma taką potrzebę, to dlaczego miałbym mu zabraniać tak postąpić? Nikomu to nie szkodzi. Nie uważam, żeby miało to w jakiś sposób ośmieszać ludzkie rytuały. Ja jednak nie chcę przenosić swojej miłości, czy

to do ludzi, czy do zwierząt, na jakieś miejsca w przestrzeni. Czczę pamięć jednych i drugich nie poprzez czczenie grobu. Oni żyją we mnie, we wspomnieniu. Zresztą trudno byłoby mi tę cześć wyrażać poprzez nawiedzanie miejsc, w których spoczywają ich szczątki, gdyż moje życie jest mocno wędrowne i potraciłem więź z grobami bliskich. Kot Maurycy, którego bardzo kochałem, został przeze mnie pochowany nad Jeziorakiem Czerniakowskim. Wieczorem, kiedy szliśmy z żoną po tym pochówku na spacer, na pociemniałą tafli wody wypłynął samotnie spóźniony łabędź, jak duch. Wywarło to na mnie niesamowite, wręcz metafizyczne wrażenie. Czy to jest racjonalne? Jak to jest z tym rozumem?

Ale jest też w tym, o co Pani pyta, kwestia traktowania zwierząt jak zabawek, niekiedy rozpieszczanych do granic rozsądku, niekiedy zaś, niestety, takich, które szybko się znudzą i których trzeba się jak najszybciej

Śmierć i cierpienie łączy nas, ludzi i zwierzęta, w sposób niepodważalny

pozbyć. Kolejny już rok słyszymy wszędzie, że po świętach następuje „wysyp” bezpańskich piesków i kotków. Tam gdzie wcześniej mieszkaliśmy, nad owym Jeziorakiem Czerniakowskim, znajduje się w Warszawie jakby „naturalna przestrzeń”, bardzo dogodne miejsce, by wywieźć i zostawić niechciane zwierzę. Bez przerwy jakieś znajdowaliśmy. W trzech blokach rotacyjnych dla naukowców, w każdym z mieszkań, było poupychanych po dwoje, troje zwierząt, łącznie z jakimś egzotycznym ptakiem.

Niedawny przykład: kucyk Bullik. Dziewczynka dostała rok wcześniej kucyka pluszowego, a w tym roku zażyczyła sobie prawdziwego. Rodzice więc zamówili kucyka u handlarza, ten go nabył, a tuż przed Bożym Narodzeniem dziewczę podniosło wrzask, że prezent nie ma takich łatek, jak sobie wymarzyła, nie taką kokardę. I konik został podstawiony wśród krów z alternatywą: albo ktoś go wykupi za 1700 zł, albo trafi pod nóż. Wysyłałem więc SMS-y, żeby fundacja Centaurus mogła go kupić.

„Kiedy byłem mała, zaczęłam mieć wrażenie, że zwierzęta to jakiś rodzaj przebrania i maski. Że pod ich

owłosionymi pyskami i dziobami kryje się jakaś inna »twarz«. Ktoś inny”. To Olga Tokarczuk. Cytuję ją, bo wydaje mi się, że w tym sugestywnym obrazie uchwyciła intuicję, jakie stoją za bardziej suchym i abstrakcyjnym w swym brzmieniu terminem „osoby niebędące ludźmi”. Jak ocenia Pan starania, by przynajmniej niektórym zwierzętom nadać status osoby?

Z całego serca je popieram. Zresztą nigdy, obcując ze zwierzętami, nie miałem wątpliwości, że mam do czynienia z bytami osobowymi. Wziąłem nie dawno z „prześciówki” dwójkę kotów: Filipa i Sagę. Filip to straszny żarłok, bo w tej „prześciówce” jako najmniejszy był zawsze ostatni do miski. Wzięliśmy go w zasadzie tylko dlatego, że był w pakiecie z kocicą Sagą, która poza tym, że jest długowłosa, przypomina – wypisz, wymaluj – Gaję.

Saga ma za sobą jakieś przerażające traumy. Obcięty czubek ucha, równo, więc prawdopodobnie przez człowieka. Nie można było na nią spojrzeć, uczesać, wziąć do lekarza – tak bardzo się bała. Po trzech miesiącach naszej ciężkiej pracy pozwoliła sobie podać jedzenie. Wcześniej wywoływało to w niej potworną panikę, prawie nie jadła ze strachu. Od niedawna potrafi też spać na otwartej przestrzeni, wcześniej sypiała tylko w pralce. I teraz proszę mi powiedzieć, czy ten opis pasuje do przedmiotu czy do osoby? Ja nie mam żadnych wątpliwości z przyporządkowaniem adresata.

Gdy poszedłem z Filipem do lekarza, pierwszym pytaniem, jakie zadał doktor Piotr, było: „Jak on ma na imię?”. Zwierzę ma imię! Nie wabi się, ale ma imię – to jest kwestia analogiczna do tej, czy zwierzę umiera. Gdy Gaja wiele lat temu miała ciężką operację i musiała zostać na obserwację, personel też traktował ją jak osobę, mówił o niej „wzorowy pacjent”. A weterynarze wiedzą chyba trochę więcej niż my. To nie są już na ogół ci rzeźnicy, których pamiętam z lat 70.

A jak Pan sobie radzi z zarzutami, że to wszystko są tylko nasze projekcje? Że przypisujemy zwierzętom cechy i uczucia, które chcielibyśmy u nich widzieć, ale tak naprawdę należą one jedynie do nas?

Projekcja jest powszechna, dotyczy wszystkiego: rzeczy, ludzi, zwierząt, krajobrazów. Innymi słowy, nie ma nic innego niż projekcja. Doprawdy nie wiem, co by się stało, gdybyśmy dotknęli świata w jego nagości, rzeczy samych w sobie, bez skrywającej ich zjawiskowo-wrazeniowej

otoczki. Nie mamy takiej możliwości. Jesteśmy skazani nawet nie na fenomeny, tylko na epifenomeny. Freudyści powiedzą: miłość jest projekcją. No dobrze, ale to nie znaczy, że jest iluzją lub fałszem. Coś z pierwotnych, nieświadomych popędów musiało zostać przekształcone, by w efekcie można było mówić o miłości. Sublimacja, projekcja są czymś rzeczywistym. Kontrowersja pojawia się dopiero wtedy, gdy dokonujemy klasyfikacji projekcji na te dozwolone i niedozwolone. O tych pierwszych orzekamy, że nie są projekcjami, lecz najprawdziwszą prawdą, a o tych drugich, że tylko one nimi są, a więc – w domyśle – że mamy do czynienia z czymś zmyślnym. A tak naprawdę, jeśli chcielibyśmy być uczciwi, możemy zastanawiać się jedynie nad skalą i kierunkiem projekcji – czy jest on słuszny czy nie? Miłość do zwierzęcia i chęć wczucia się w nie wydaje mi się jak najbardziej słusznym kierunkiem moich projekcji.

Uprawomocnianiem naszych projekcji trudnią się pospołu religia i nauka, o czym niejednokrotnie pisał Pan, zajmując się człowiekiem. Nie inaczej jest ze zwierzętami. Ostatnio przypomniały o tym dwie dyskusje wokół praw zwierząt – jedna dotycząca uboju rytualnego, druga poszerzenia możliwości prowadzenia eksperymentów naukowych na zwierzętach.

Jestem przeciwny obu. Dlaczego mielibyśmy w imię archaicznych, utrwalonych przez koczowników parę tysięcy lat temu obyczajów powodować tak straszną śmierć, skoro potrafimy dziś zabijać w mniej bolesny sposób? W imię prądawnych rytuałów czystości? Zresztą wysuwanie na pierwszy plan religijnego aspektu tej debaty jest pewnym nadużyciem. Tak naprawdę całą sprawą zainteresowany był PSL z czysto ekonomicznych pobudek. Chodzi bowiem głównie o mięso na eksport, nie zaś na potrzeby żydowskich i muzułmańskich wspólnot wyznaniowych, które są w Polsce naprawdę niewielkie. Poza tym ich obowiązkiem religijnym nie jest dokonywanie uboju, lecz spożywanie mięsa w taki sposób pozyskanego, a obowiązek ten mogłyby one bez przeszkód realizować, importując potrzebną dla siebie jego ilość.

Jeśli zaś mówimy o powiązaniach między religią, nauką i biznesem, to czy wie Pani, że Izrael jest jednym z największych eksporterów wieprzowiny? Ponieważ zostało powiedziane, że „nie dotknie to nieczyste zwierzę ziemi Izraela”, to świnię są tam hodowane na specjalnych podwyższeniach.

Tak jak wychowujemy i socjalizujemy dzieci, tak też socjalizujemy te spośród zwierząt, których los „od zawsze” związany był z ludzkim. Trzeba to jednak czynić ze zrozumieniem tego, jakie są

Jaki to ma jednak związek z nauką?

Otóż taki, że izraelscy naukowcy od genetyki intensywnie pracują nad świnką, która będzie miała odpowiednie raciczki – tak żeby przestała być nieczysta.

Dziś i religii, i nauce wierzymy chyba trochę mniej, może trochę mniej ślepo. Myśli Pan, że sprzyja to temu, by zwierzętom żyło się z nami lepiej?

Naprawdę sądzi Pani, że ta wiara słabnie czy że jest roztrośniejsza? Nie byłbym tego taki pewien. Ale może rzeczywiście jest coś na rzeczy, bo trzeba sobie powiedzieć, że jednak Europa, czy szerzej Zachód, mimo wszystko, niezależnie od różnych aktów okrucieństwa indywidualnego, jest bardzo daleko od praktyki w reszcie świata. Stosunek do zwierząt jest dla mnie bowiem miarą nie tylko moralną, ale cywilizacyjną. To musi być oczywiste dla każdego, kto widział zwierzęta w Indiach, czy w ogóle w Azji, podlegające tak przerażającej, nieubłaganej eksploatacji lub bezpańskości. Te stada psów, które żywią się odchodami bydła i ludzi, bo nie mają nic do jedzenia, albo te koszmarnie wychudłe krowy, albo też te żywe małpeczki w chińskich restauracjach trzymane wyłącznie dla smaku.

To znaczy?

Kiedy do restauracji zawita amator wyszukanych przysmaków i zgłasza ochotę na taką małpkę, ścina się jej jak melona czubek czaszki i wyjada mózg łyżeczką. Ona ma głowę w obręczach uniemożliwiających ruch, jest przy tym cały czas żywa. Ale żeby to docenić, trzeba być pewnie prawdziwym smakoszem... Azja jest chyba najbardziej okrutna wobec zwierząt.

Jeśli jednak spojrzeć od strony tradycji religijnych, Europa ze swoim chrześcijaństwem nie była zbyt czuła na cierpienie zwierząt, a jednak jest szczególnie wyczulona pod tym względem na mapie świata, czego spodziewać by się można raczej po Azji z jej buddyzmem, hinduizmem i z wyróżniającym ją holistycznym widzeniem rzeczywistości. Dwie herezje hinduizmu – dżinizm i buddyzm – są rzeczywiście bardzo wyczulone na świat zwierzęcy i przy-

chylne mu, ale w sposób bierny. I trudno wywieść z nich aktywną politykę opiekuńczą. Zwierzę jest, i już – nie zadaje mu się krzywdy, ale też i nie pomaga. Myśmy wytworzyli jednak różne instytucje pomocy. Tu oprócz tradycji chrześcijańskiej, zróżnicowanej, bo nie można zapominać o nurcie franciszkańskim, ważną rolę odegrało oświecenie. Zaczynało ono, co prawda, fatalnie. Kartezjusz utrzymywał przecież, że zwierzęta nie czują, są tylko mechanicznymi poniekąd zabawkami. Rezus, krzywdzony, wrzeszczy, bo został tak „skonstruowany”. Jednak ostatecznie wizje „umaszynowania” świata zwierzęcego wymusiły jego poznanie. Wymagał tego racjonalizm wraz z wpisanym weń postulatem doświadczalności. Natomiast Azja nigdy nie rozpoznawała świata zwierzęcego tak, jak czyniła to Europa, a więc poprzez badanie. Najpierw – i owszem – były to straszne wiwisekcje na zwierzętach, także na żywych (zresztą na ludziach też, na przestępcach), po to, żeby poprzez ten początkowy brutalizm badawczy dojść do zrozumienia, że zwierzę cierpi i że przeżywa ból, że czegoś strasznego doznaje itd. Do tego doszła powszechna edukacja. Również kultura sentymalna, romantyczna wpłynęła na rozwój pewnego typu uczuciowości i wrażliwości na świat przyrody. Owszem, jakiś rodzaj sentymentalizmu znajdziemy także w Azji, np. w sufizmie. Nie są to jednak nurty uniwersalne, typowe dla Azji, raczej pewne enklawy duchowe.

Ale Azja wie, że zwierzę cierpi, wiedziała to bez badań.

Można jednak powiedzieć, że przechodzi nad tym do porządku – zakłada, że taki już jest świat. A my usiłowaliśmy coś z tym jednak zrobić. Najpierw przez głupie zanegowanie, że zwierzęta w ogóle coś czują, którego paradoksalnym skutkiem jednak stały się próby zmiany naszego stosunku do nich na bardziej humanitarny.

Tam, w Azji, los zwierząt odzwierciedla los ludzi.

Tak, umierają obok siebie ludzie i zwierzęta niemający co jeść i z czego żyć. Nie zdajemy sobie sprawy, że od Indii po Turcję Azja pustynnieje. W Pakistanie drzewa zajmują tylko 3%, gdy – dla porównania – w Niemczech ponad 80%. Dlaczego tak jest? To rodzaj błędnego

koła. Wyrąbano lasy, a trzeba czymś palić, więc pali się nawozem zwierzęcym. Ziemia nieużyźniania odchodami staje się coraz bardziej jałowa, w związku z tym trzeba nowe polacie ziemi karczować i zagospodarowywać, poszerzając areale, ale niszcząc przy tym świat naturalny, także zwierzęcy. Z głodu się go więc trzebi. I je się w Azji rzeczy, których nie wzięlibyśmy do ust. Wydaje się nam, że to z rafinady jada się jakieś robaki czy żaby. Nie, je po prostu najłatwiej jest zdobyć.

Zawsze to Afryka była obrazem głodu.

I jest nadal, Azja się po prostu do niej w zawrotnym tempie upodabnia. A tam gdzie jest głód i ludzie żyją na granicy śmierci i życia, z horyzontu znika dobro zwierzęcia. Paul Bowles opisywał, jak w Afryce Północnej kaleczą woły zaprzężone do wozu, by potem poganiać je, wtykając patyk w rany. Choć Sven Lindqvist z kolei pisał, że jego szofer, z którym podróżował po Afryce Północnej, też Arab, muzułmanin, gdy zdarzyło mu się przejechać nocą szakala, nie mógł sobie tego wybaczyć, uważał to za fundamentalny grzech.

Ale poza Afryką i Azją mamy jeszcze Amerykę Łacińską, która tamte dwie może nawet wyprzedza w okrucieństwie. Adam Komorowski, tłumacz literatury latynoskiej i podróżnik, który zna kawał świata, opowiadał mi, że nawet w Afryce, tej biednej Afryce, pomagają ci, jak będziesz mieć jakiś kłopot, a w Ameryce Łacińskiej możesz leżeć i konać na ulicy, a nikt nie podejdzie. Tam to okrucieństwo ma swe źródło w kulturze i historii, ale tym, co je utrzymuje, tak jak i w pozostałych częściach świata, jest potworna gospodarka nędzy, w której ludzie nie znajdują dla siebie miejsca. Krótko mówiąc, to rozwój gospodarczy mógłby spowodować, że zostanie powstrzymany nieszczęsny los zwierząt we wszystkich tych rejonach, które teraz dręczy fundamentalny głód.

Jak dotąd jednak rozwój gospodarczy oznacza także rozrost okrucieństwa i eksploatacji na masową skalę, również w Azji. Weźmy choćby nieograniczone, barbarzyńskie odłowy całych pławic tuńczyka, w których nie daje się zwierzętom szansy na ucieczkę, nie tylko tym będącym celem odłowu, ale także np. delfinom.

W biednych, nieuprzemysłowionych rejonach świata zwierzę cierpi na oczach ludzi, jawnie, u nas przemysł to cierpienie przed nami ukrywa. Osoby, które bronią praw zwierząt, nie walczą tylko o humanitarną śmierć, bo jak mówią, sama śmierć przy niemiłosiernym chowie

i w porównaniu z mękami, jakie zwierzę znosi w każdym momencie swojego zaprogramowanego na wydajność życia, jest wybawieniem.

To prawda, te kaczki i gęsi karmione przemysłowo w sposób straszny, zwierzęta poddawane torturom w trakcie eksperymentów, genetycznie okaleczane dla przyrostu masy czy też te nieludzkie transporty do rzeźni. Ktoś mi opowiedział, że kiedyś stojąc na przejściu dla pieszych, nagle usłyszał potworny dziecięcy krzyk, ogromny. Okazało się, że na światłach zatrzymały się ciężarówki, które wiozły ślimaki do Francji. Ponieważ te ślimaki muszą zostać oczyszczone, karmi się je solą. Cierpią tak, że wydają z siebie przejmujące dźwięki, a że jest ich dużo, powstaje z tego zmasowany krzyk bólu. Doprawdy nie wiem, czym krzyczą, chyba cały ich organizm zamienia się w krzyk. Jak Niobe z *Metamorfoz* Owidiusza: „Wewnątrz także jest z kamienia. A jednak płacze. (...) Do dzisiaj, teraz jeszcze, marmur płynie łzami”.

To wszystko jest przed nami zakryte, ale odbywają się o to walki w obrębie parlamentów. To, że protestujemy, że karzemy za nadmierne okrucieństwo, jest ważnym krokiem naprzód. Nie da się już choćby w Polsce robić takich rzeczy, które wcześniej robiło się bezczelnie i jawnie, nie lękając się żadnej kary. Oczywiście człowiek wobec człowieka jest okrutny i pozostanie taki także dla zwierząt, nie ma się co łudzić. Ważne jednak, że nasza wrażliwość dotycząca losu zwierzęcego jest mimo wszystko coraz głębsza i obejmuje coraz szersze kręgi.

Czy porównania sytuacji zwierząt do Holocaustu lub niewolnictwa są trafne? Pomagają czy raczej szkodzą sprawie zwierząt?

Myślę, że są nieadekwatne. Ale rozumiem też, dlaczego takie porównania się nasuwają. Są jednak i holokausty zwierzęce, to trzeba powiedzieć. I ujawnia się w nich tragicznie, wcale nie metaforyczna i wcale nie przypadkowa, analogia między światem ludzkim a światem zwierzęcym. Kiedy Brecht pisał zatem o wielkich rzeźniach Chicago, czynił to z przeczuciem tego, co się stanie – zbliżającego się faszyzmu. Podobnie było z filmami o przemysłowej produkcji mięsa, które w tamtym czasie powstawały. I po nich pojawiło się mięso armatnie, mięso ludzkie.

A jeśli chodzi o niewolnictwo, to muszę przyznać, że nigdy nie myślałem o zwierzętach w kategoriach zniewolenia. Dlaczego? Ponieważ – niezależnie od wszyst-

Jeśli dopuszczam jakąkolwiek możliwość rajy i życia wiecznego, to tylko ze względu na zwierzęta

kiego – pewne formy oswojenia psów i kotów podnoszą jakość ich życia. Zresztą nie tylko psów i kotów. Mogłoby to też odmienić np. los krów w Indiach.

Tak naprawdę bezpieczeństwa, skazanie pewnych grup zwierząt na los niezależny od człowieka, jest dziś nie tylko dla nich niekorzystne, ale też poniekąd niemożliwe przy obecnym przeobrażeniu środowiska naturalnego przez gospodarkę. Tak zatem jak wychowujemy i socjalizujemy dzieci, tak też socjalizujemy te spośród zwierząt, których los „od zawsze” związany był z ludzkim. Trzeba to jednak czynić ze zrozumieniem tego, jakie one są. Myślę tu choćby o tym, że wciąż nie bierzemy np. pod uwagę, jak inteligentnymi zwierzętami są świny. Mój sąsiad miał kiedyś dwójkę czarno-białych łaciatych świnek. Przecież ja się z nimi przyjaźniłem jak z psami. Biegały za mną, witały serdecznie, urządzaliśmy sobie wyścigi, to była prawdziwa gra. Świat zwierząt bliskich człowiekowi powinien być zdecydowanie poszerzony, nie kończyć się jedynie na kotach i psach. W Australii pewna pani ma świnię, która obroniła ją przed bandytami. W jednym zaś z angielskich miast jakieś ptaki – chyba wrony, bo one też, jak się okazuje, są bardzo inteligentne – nauczyły się otwierać butelki z mlekiem. Myślę, że tak naprawdę jesteśmy dopiero na progu głębszego poznania zwierząt, nie tylko w sensie intelektualnym, ale też w tym głębszym znaczeniu, które zakłada współistnienie z nimi, nauczanie się ich. Ale żeby to było możliwe, sami musimy się pod wpływem tego, co już o nich wiemy, zmienić.

Może już kiedyś „umieliśmy” zwierzęta, tylko o tym zapomnieliśmy? Przenieśliśmy się do miast i niemal wszystkiego się odczyliłmy.

Nie, myślę, że nigdy ich jeszcze nie umieliśmy. Bo dla kogoś, kto żyje na wsi, zwierzę stanowi inwentarz. Może być traktowane z szacunkiem, ale jednak ostatecznie trzyma się je dlatego, że ma wartość użytkową. Zresztą rolnictwo się jakoś kończy. Nigdy już nie będziemy światem agrarnym, chyba że dojdzie do globalnej katastrofy. Ale nawet jeśli rolnictwo się odrodzi, to będzie

ono zupełnie inne od tego, które znamy, ze względu na obecną eksploatację przyrody i zasobów naturalnych.

Czy stosunek do zwierząt się w Pana życiu zmienił?

Myślę, że tak, w tym sensie, że więź, jaka mnie z nimi łączyła, pogłębiała się w miarę upływu czasu. Coraz mocniej uczyłem się z nimi być, „czytać”, o co im chodzi, budować przywiązanie. To musi być coś więcej niż tylko jedzenie, kąt do spania i spacer niezależnie od pogody (jak jesteś psem). Musi być jeszcze coś innego, jakieś podstawowe rozpoznanie: „Ty jesteś tym”, *Tat twam asi*.

Czy o jakimś zwierzęciu może Pan powiedzieć, że uratowało Panu życie?

O jednym wybranym nie. Ale były takie, które podtrzymywały mnie w istnieniu w najgorszych momentach. Dlatego mogę powiedzieć, że utrata zwierzęcia to dla mnie dziura nie do załatania. Są istoty, wszystko jedno: ludzkie czy zwierzęce, które czynią w nas wyrwę nie do zaleczenia. Niekoniecznie przez śmierć, czasami wystarczy odejście, rozstanie.

Kiedy jednak jest to śmierć, jedna rzecz nabiera szczególnego znaczenia. Inaczej odbiera się śmierć zwierzęcia, kiedy jest się człowiekiem młodym, w pełni sił, a inaczej, kiedy starym. Wtedy dostrzegasz, że w śmierci zwierzęcia zapisana jest twoja własna śmierć. Jest ona sygnałem: wszystko, co twoje, co z tobą blisko związane, umiera. I ty w końcu za tym podążysz, bo tu już nic z ciebie nie będzie. Nie ma wyjścia, śmierć zwierzęcia, z którym jesteś blisko, nasyca twój własny lęk przed śmiercią bardzo mocno.

Bardziej niż drugiego człowieka?

Często bardziej. Może dlatego że jest ono wobec niej bardziej bezbronne – i tak jawnie samotne. ■

ZBIGNIEW MIKOŁAJKO – filozof i krytyk religii, eseista. Kierownik Zakładu Badań nad Religią i prof. nadzwyczajny w Instytucie Filozofii i Socjologii PAN. Ostatnio wydał II t. cyklu *We władzy wisielca. Ciemne moce, okrutne liturgie* (2014)